umiem. Ojciec już umarł, matka jeszcze żyje, ma życie z usług różnym osobom, do tego mnie z tego żywi, ponieważ dla niezdolności lat moich służyć jeszcze nie mogę. Pierwszy raz zostaję w arescie za kradzież konia JP. Łaszczyńskiemu, do której kradzieży namówił mnie niejaki Kazimierz — wyrobnik w dworku, nie wiem czyim, za rogatkami Wolskimi mieszkający, który najprzód upoiwszy mnie w dworku księżnej JMci Lubomirskiej wódką i piwem, potym pokazał mi dworek JMci Pana Łaszczyńskiego, kazał mi się zakraść, a jak wieczór nastąpi i wszyscy się uspokoją, konia wyprowadzić i do cegielni ku rogatkom Mokotowskim, gdzie mnie miał czekać, przyprowadzić.

Jakoż, gdy się już ludzie uspokoili, wziąwszy ja pomienionego konia, udałem się z nim przez rogatki Wolskie do rzeczonej cegielni około okopów, gdzie przyjachawszy i konia postawiwszy, będąc pijanym, położyłem się spać; gdzie przez strycharza * tej cegielni napotkany i strofowany, zostałem przez niego przytrzymany, któren dawszy znać JP. Łaszczyńskiemu, do którego wraz z koniem zostałem odprowadzony. Właściciel konia swego odzyskał, a ja zostałem do aresztu niniejszego za dopełnioną pierwszy raz kradzież odprowadzony. Dotąd zeznał.

J. K. Rozsadowski, l. w. k. instyg.

4. ANDREAS IGNACY — puszkarz *
AGAD, AKP, sygn. 313, k. 48 — 12 XII 1790

Rodem jestem z Warszawy, religii katolickiej, kondycyi miejskiej, profesyi puszkarskiej. Lat 18 rachuję sobie, ojciec mój żyje, który w mieście Końskich w włas-

* robotnika ceglarskiego
* odlewający działa, ludwisarz

Widok Krakowskiego Przedmieścia

nej posesyi mieszka i z malarstwa życie swoje utrzymuje. Matka zaś moja już lat 4 umarła. Brata mam jednego przy ojcu mieszczącego się i siostrę jednę tu, w Warszawie, w małżeństwie za szewcem będącą. Od urodzenia do lat 16 przy ojcu bawiłem, a potym, dla przykrości macochy, zbiegłszy z domu, tu, do Warszawy, udałem się, w której, przez przeciąg dwuletni bawienia mego, byłem u sł. Szpurmachra, ostrogarza, w terminie; z rekomendacyi babki mojej w dworku garbarza, z nazwiska mi nie wiadomego, na Bilinach [11] mieszkający przez pół roku; skąd dla zaszłej śmierci tegoż Szpurmachra oddalić się musiałem. Po takowym oddaleniu się poszedłem w termin do sł. Miklaszewskiego, puszkarza, u którego rok 1 przebywszy, dla niemienia ochoty do takowej profesyi, uciekłem skradł-

szy onemu # 16. W areszcie już drugi raz siedzę. Pierwszy raz w ratuszu M[iasta] S[tarej] W[arszawy] z instancyi * sł. Miklaszewskiego za powyższą kradzież, w którym areszcie tygodni 2 posiedziawszy, po odebraniu przez właściciela w całości takowych pieniędzy, ukarany zostałem plagami trzydziestu i z aresztu uwolniony. Teraz drugi raz, z instancyi JW. Komirowskiego, s-ty starogrodzkiego, do aresztu mar. kor. dostałem się, a to za skradzenie dawniej w stajni tegoż JW-o s-ty musztuka i sprzedanie onego za zł 2 tandeciarzowi mnie nie znajomemu, po ulicy przed Ś. Krzyżem z różnymi rzeczami chodzącemu, o którym, gdzie mieszka, nie wiem. Teraz zaś znowu za skradzenie w tejże stajni liberyi stangreckiej, którą mi natychmiast po skradzeniu odebrano. Do takowej kradzieży nikt mię nie namawiał i szczególnie onę z niedostatku popełniłem, z powodu, że nad tąż stajnią, z dozwolenia mi na raz jeden przez stróża tamecznego odprawienia noclegu, przez tydzień tamże, wchodząc skrycie dziurą, sypiałem. Zegarka kamerdynerowi tegoż JW. s-ty nie wziąłem, żem się zaś przy schwyceniu mię do wzięcia onego przyznał, to z tej przyczyny, że stróż i stangret rzeczonego JW-o s-ty założywszy mi postronek na szyję do słupa mię przywiązali i wymagając koniecznie po mnie, abym powiedział, żem skradł zegarek, świecą rozpaloną w ustach i po ciele parzyli mię, przez co mi znaczną dziurę w nodze wypalili i przyprawili mię o to, że przez takowe w ustach świecą palenie mi i od stryczka na szyi głośne mówienie utraciłem. Z boleści więc i łudzenia mię przez tegoż stróża i stangreta, że mię wolnym puszczą, gdy się przyznam do takowej kradzieży, powiedziałem im, że zegarek ukradłem, aby mię dłużej nie męczeli, lecz w samej rzeczy tego nie uczyniłem, bo

* mocy prawnej karania

i w pokoju JW-o s-ty, gdzie miał zginąć ten zegarek, nie byłem. Tyle wyznał.

Marcin Mioduski, l. w. kor. inst.

5. BAGIŃSKI JÓZEF — posługacz
AGAD, AKP, sygn. 312, k. 22, p. 51 8 VII 1788

Rodziłem się w Bodni w kordonie cesarskim*, gdzie ojciec mój, imieniem Stanisław, zostawał, lecz nie pamiętam, czyli za towarzysza, czyli pocztowego,[12] z którym przeniosłem się w Ciechanowskie do wsi Czerzastów, w parafii przasnyskiej sytuowanej. Lat rachuję sobie 22, młodzian, religii katolickiej, kondycyi szlacheckiej — bez żadnej profesyi. Ojciec już lat 2, jak umarł, a matka po śmierci ojca oddaliła się w Krakowskie. Ojciec mój miał pod Chorzelami w jednej wsi, której nazwiska nie pamiętam, kawałek szlacheckiej fortuny, lecz zadłużonej. Od dzieciństwa bawiłem przy rodzicach do roku 18 wieku mego. Potym, z własnego domysłu mego, udałem się do W-o Ciemniewskiego, sędziego ziemskiego różańskiego, gdzie czas niejaki w usługach przepędziwszy, oddany byłem z synem tegoż do szkół puławskich; gdzie tylko rok przebywszy, gdy szkoły zakończyli, a nie mogąc tamże służby dostać, nauczywszy się nieco czytać i pisać udałem się do Warszawy; gdzie najprzód zostawałem u JP. Dębego, burgrabiego grodz.* warsz., do wszelkich usług przez cały rok. Potym tenże JP. Dęby rekomendował mnie do JP. Feliksa Pulkowskiego, u którego na drugi rok, od S-o Michała w roku teraźniejszym, aż do czasu wzięcia mnie do aresztu niniejszego [zostaję], upatrzywszy sobie do mnie pretensyje.

Eksplikacyja wyżej wyrażonego aresztanta na podane

* tj. na ziemiach zabranych w pierwszym rozbiorze przez Austrię
* urzędnika czuwającego nad egzekucją wyroków sądów grodzkich

Abramka z Późnej, który mieszka w Pociejewskim pałacu; dlatego to z domu mego wyniosłem, bo mi już byli ślufy *, którem kupieł, ukradziono, ze znakiem pułkowniczym.

Icek Eliasiewicz, który wraz ze mną wzięty, rzeczy kradzionych nie kupował, tylko co ja mu dałem koszul 5 niemieckich, to on sprzedał, także i inne rzeczy, kiedy mi się trafieły, to on mi sprzedawał, bo ja czasu nie miałem, gdyż dzieci uczyłem. Więcej zaś rzeczy nie kupowałem ani na zastaw dawałem. Takie kawałki materyi, które są w kuferku, tom kupieł od krawca nieznajomego — a to dlatego, żem miał wyjechać z Warszawy do żony i miałem zawieźć na prezent dzieciom.

Ludwik Świętosławski, instyg. l. w. kor.

8. CZERNECKI JÓZEF — cieśla
AGAD, AKP, sygn. 312, k. 36, p. 52 7 VII 1788

Rodem jestem z Opola, z dóbr JO. księżnej JMci Lubomirskiej [23a], poddany, młodzian, lat mam 22, katolik, kondycyi prostej, profesyi cieśla. Ojciec i matka już pomarli, bawili się ciesielstwem, przy których, póki żyli, zostawałem, a po śmierci ojca przez lat 3 bawiłem się przy bracie moim. Na tydzień przed Zielonymi Świątkami, w roku teraźniejszym, przypłynąłem tu do Warszawy z jednym mieszczaninem z Kazimierza na statku, któren do domu powrócił się, a ja tu w Warszawie pozostawszy się, robiełem na fabryce * pod Ś. Krzyżem w pałacu JW. Małachowskiego [24] przez niedziel 3, gdzie też, ile nocną porą, latem sypiałem. Z fabryki udałem się na Tamkę do Konopki, formana, u którego posługiwałem, a widząc, że tak z fabryki, jako i po-

* szlify, epolety
* na budowie

sługi nic nie mam, umyśliłem udać się do Zakroczymia i tamże aż do czasu żniwa zabawić się. Jakoż idąc traktem zakroczymskim, za karczmą bielańską zostałem napotkany przez węglarzy jadących z Warszawy, którzy napadłszy na mnie, pomówili mnie, jakobym onym koszałkę z woza [wziął], której ja onej ani węglarzy nie widziałem. W takowym więc porozumieniu, odprowadziwszy mnie od gościńca w krzaki, zaczęli mnie bić, w kij wiązać, aż razy trzy zemdlałem; którzy za każdym zemdleniem rzucali mnie w jezioro, a najbardziej jeden węglarz, na ostatku nadjachawszy, złość swoję nade mną wywierał. Ponieważ ten bijąc mnie kłonnicą o śmierć przyprawić chciał, przeto z ciężkiego bólu, chcąc, iżby mi cokolwiek pofolgowali, powiedziałem, iż koszałka jest blisko gościńca, a to dlatego, iżby mnie prędzej kto z przejeżdżających od takowych tortur uwolnił; jakoż szczęściem nadjachawszy jakiś szlachcic perswadował im, iżby mnie życiem darowali, ale do sądu, jeżelibym był winowanym, oddali, przeto zbitego i zranionego, prawie na poły umarłego, zawieźli mnie do Młocin, skąd odesłany zostałem do aresztu niniejszego, w którym pierwszy raz zostaję. Lubo poprzedniczo obwiniłem jednego człowieka na imię Grzegorza, to uczyniłem z bólu, bo tego nigdy nie znałem i nie wiem, gdzie by takowy człowiek znajdował się. Dotąd zeznał.

J. K. Rozsadowski, l. w. k. instyg.

9. DORSZT JAN — rajfur
AGAD, AKP, sygn. 311, k. 55, p. 76

8 VII 1788

Rodem jestem z Saksonii, z miasta Drezna, religii ewangelickiej, lat mam 58, kondycyi miejskiej. W Dreźnie do lat 22 przy rodzicach zostawałem, a szkoły skończywszy przystałem za lokaja do JW-o Chodkie-

12. FILIPOWICZ MARCIN — nieletni
AGAD, AKP, sygn. 312, k. 78, p. 131 11 XII 1789

Wychowany jestem w Warszawie, ale nie wiem, gdziem się rodził. Lat rachuję sobie 15. Ojciec mój jeszcze żyje, ale nie wiem, gdzie się obraca; sługiwał za stróża. Matka już nie żyje. Ja przyszedłszy do możniejszych lat, już lato trzecie latem robiewam przy fabrykach, a zimą, mając małe saneczki, rąbię drewka na Kępie i do Warszawy na sprzedanie wiozę; a stąd prowadzę proceder do życia. Drugi raz zostaję w niniejszym arescie. Najprzód za sprzedawanie kradzionej spódnicy w pałacu Pociejowskim, przez niejakiego Mateusza na Nowym Mieście skradzionej, mnie do sprzedania danej, przy której kradzieży zostałem przez Żydów zatrzymany i do aresztu niniejszego oddany; za co zostałem w arescie przez półtora tygodnia, potym za poprzedzającym ukaraniem rózgami, nie pamiętam plag wiele, zostałem z aresztu uwolniony i zwykle napomniany, iżbym się w Warszawie nie znajdował.

Powtórnie oddany jestem do aresztu niniejszego z instancyi JW. Radolińskiego, posła kaliskiego, za to, iż gdy pomieniony poseł od niejakiego Tomasza Husarka okradziony został i gdy już JW. poseł wiadomość, że pomieniony Tomaszek tę kradzież dopełnił i u niejakich Ryxonów po dopełnieniu bywał, nocowywał, w szynku u Dominikowej pijał, a ja wtenczas tamże piece podlepiałem, za czym miałem zręczność* znania pomienionego Tomaszka, którego też następnie byłem użytym od JW. posła szpiegować, za co JW. poseł kazał mnie zupełnie przyodziać. Jakoż dane mi były: buty nowe, koszula nowa, żupan sukienny dobry, spod-

* okazję

nie takież i czapka oraz dostawałem strawnego na dzień po gr 15.

A tak szpiegując go przez dni kilka, gdy czasu pewnego szedłem z Pragi, idąc ulicą Maryjensztat napotkałem sam tylko jeden pomienionego Tomaszka i z czterema drugimi złodziejami, któren rzekł do mnie te słowa: „A ty mnie to, szelmo, szpiegujesz!", i dobywszy szabli chciał mnie przebić, ale mu drugi złodziej, który dawniej z więzienia z kajdanami uciekł, aby mi tego nie czynił, perswadował. A tak wziąwszy mnie, już wieczorną porą zaprowadzili mnie na ulicę Śliską do niejakiego Dziubińskiego, ogrodnika, gdzie zaraz samę* Dziubińską posłali po pół garca miodu, którzy pili i mnie onymże traktowali, a gdy nie było miodu, pili wódkę, którą mnie aż do osłabienia zmysłu upoili i pijanego do jednej komórki zaprowadzili, potym sami o godzinie może dwunastej w nocy spać przyszli i tamże do dnia spali, a potym nazajutrz odeszli; pomiędzy którymi znajdował się i Jan Polikar, lecz on nie nocując odszedł. Ja zaś w tejże komórce od czwartku aż do niedzieli rano byłem w detencyi trzymany*. We czwartek Dziubińska traktowała nas mięsem, a w piątek i w sobotę dawała mi sama Dziubińska po pół śledzia i chleba po bułce za sześć groszy, do tego po szklance piwa. I Tomaszek Husarek przez te trzy nocy z kompanią swoją nocował, a gdy w niedzielę rano wychodzili do miasta i tego samego czasu Dziubińska po pietruszkę do komórki, śpiesząc się do pożegnania z gośćmi, komórki z prędkości nie zamknęła, a ja, widząc sposobność do ucieczki, wymknąwszy się z komórki uciekłem, zostawiwszy przez Dziubiń-

---

* panią, żonę
* więziony

ską mi zabrane rzeczy, jako to: koszulę nową, buty nowe i czapkę, które mi przez JW. posła sprawione były, i lubo mi Dziubińska inną dawała koszulę, ja wolałem koszuli nie mieć niżeli od niej inną brać.

Po wydostaniu się z trzydziennego aresztu, dostawszy się przed pałac Pociejowski i napotkawszy się z Janem Polikarem, złodziejem, teraz wraz ze mną w arescie zostającym, gdym się od niego o danie mi zł 2 upominał, zaczął się ze mną certować, a tak napotkani przez Szuwalickiego i Makowskiego, żołnierzy od chorągwi l. w. k., zostaliśmy do aresztu oddani. Dziubiński z tymi złodziejami niewiele gadał, tylko miód i wódkę od złodziejów pił i do alkierza się schraniał, sama zaś Dziubińska najwięcej z Tomaszkiem Husarkiem rozmawiała się i miód przy latarni złodziejom nosiła, jeść onymże dawała i poduszek do spania pozwalała, a mnie się tylko płachtą okrywać kazała. Co się zaś tyczy mienia talarów sześciu, które mi był Żyd czapnik odebrał — te miałem sobie dane od niejakiego Jana Ruszkowskiego, chłopca, którego ojciec w kajdanach w więzieniu marszałkowskim zostawał, a gdym się go przed Ś. Krzyżem zapytał, skąd by tak wiele pieniędzy miał, odpowiedział mi: „A tobie co do tego?" Po odebraniu takowych pieniędzy udałem się na ulicę Świętokrzyskę i tamże dopiero rzeczone pieniądze przeliczyłem, a dostawszy się na Nowolipie napotkałem Żyda czapki niosącego, od którego chciałem dla siebie czapkę kupić, którą mi rzeczony Żyd dał do pokazania; takowej czapki nie zapłaciwszy, uciekłem z nią i położyłem się pod płotem, będąc naówczas pijanym. Nadszedłszy do mnie Żyd rzekł: „Nu, a tyś mi czapki nie zapłacił, oddaj mi ją nazad." A tak ów Żyd czapkę i zł 34 ode mnie odebrał, które są odebrane na rzecz

JW. posła kaliskiego, ale niewinnie, bom ani szeląga od Tomasza Husarka nie wziął. Tyle wyznał.

J. K. Rozsadowski, l. w. k. instyg.

13. GAJEWSKA MARIANNA — wyrobnica
AGAD, AKP, sygn. 313, k. 3, p. 10

22 V 1789

Rodem jestem z Kutna, religii katolickiej, lat mam 20. Ojca mam w Kutnie. Matka już nie żyje. Kondycyi miejskiej. Od urodzenia mego do lat 19 byłam przy rodzicach, dopiero kwartał piąty, jak się tu dostałam do Warszawy, i zaraz dostałam się w służbę do kupca Piska, u którego służyłam kwartałów 3, a zachorowawszy oddała mnie pani do śpitala Dzieciątka Jezus [33], w którym leżałam miesięcy dwa. Wyzdrowiawszy udałam się do ciotki Antoniny, mieszkającej na Grzybowie [34], u której byłam przez miesiąc jeden, a że mnie bijała, uciekłam od niej, a udałam się do Zakrzewskiej, na ulicę Śliską, u której stancyją mam już niedziel kilka. Życie moje z wyrobku utrzymuję, co wyrabiam po różnych miejscach. W arescie drugi raz siedzę. Pierwszy raz siedziałam za wdawanie się z Jaworskim, złodziejem, i nierządu pełnienie, za co siedziałam dni 5 i uwolniona zostałam bez kary, z napomnieniem, abym się w Warszawie nie znajdowała. Teraz drugi raz siedzę w porozumieniu wyciągnienia zygarka w kościele u Świętego Krzyża i za przestawanie z Józefem Krakowiakiem. To jest prawda, żem przestawała z Krakowiakiem, bo się miał ze mną żynić, z którym miałam przyjaźń ścisłą i pozwalałam jemu, czego ode mnie żądał, dlatego że już miał być moim mężem. Co zaś zygarka, żadnego nikomu nie wyciągłam i nie ukradłam, i nie wiem, kto ukradł. Co to, to jest prawda, że z Wysocką, złodziejką, przynosiełam raz jeść Józefowi Krakowiakowi. O półmisku srebrnym

Szpital Dzieciątka Jezus

żadnym nie wiem, bom go nie ukradła, i u tegoż Józefa Krakowiaka pieniędzy ani fantów* żadnych nie widziałam. Tyle wyznała.

Ludwik Świętosławski, instyg. l. w. kor.

14. GAŁECKI KSAWERY — chłop poddany
AGAD, AKP, sygn. 312, k. 94, p. 158 — 7 III 1790

Rodem jestem z Choin, z Sandomirskiego, z dóbr W-o Gerskiego, bywszego instygatora grodz. warszaw.; poddany, młodzian, lat rachuję sobie 23, religii katolickiej, kondycyi chłopskiej; rzemiosła żadnego nie umiem. Ojciec i matka jeszcze żyją, zostają we wsi Rozlazłowie, w dobrach JW. Szymanowskiego, rejenta koron.; życie prowadzę z kopizny*. Braci mam 3: jeden, Paweł, zostaje w służbie u JP. Górskiego, chorążego

* tu: cennych przedmiotów
* wypłat w kopach zboża za roboty dworskie

28. KAMIŃSKA MARIANNA — żebraczka
AGAD, AKP, sygn. 311, k. 53, p. 72

8 VII 1788

Rodem jestem z Puław, religii katolickiej, lat mam 40 czyli więcej. Rodzice moi już nie żyją. Z młodych lat służbami bawiełam się tu, w Warszawie; gdym się zestarzała, udałam się na proszony chleb i już lat 4, jak z tego żyję. I sypiam w cegielni pustej za Wolskimi rogatkami już rok czwarty, jeszcze za majstra Niwińskiego.

I tam nas siedmioro w tej cegielni sypia, to jest: dwóch dziadów, a nas 5 babów, i tam sobie jeść gotujemy, lecz nikomu nic nie ukradlim ani żaden złodziej między nami nie jest i żadnej złej rzeczy między nami nie znajduje się, bo każde z nas osobno sypia.

Z przyczyny tej sypiamy w cegielni, bo od stancyi nie mamy czym płacić. W arescie nigdy nie siedziałam.

Ludwik Świętosławski, instyg. l. w. kor.

29. KARPOWICZ MICHAŁ — szuler
AGAD, AKP, sygn. 312, p. 19

8 II 1788

Rodem jestem z Nowogródzkiego, z okolicy Karpiowców, młodzian, lat mam 27, katolik, kondycyi szlacheckiej, lokaj. Rodzice moi już pomarli, mieli posesyją w Karpiowcach. Braci mam trzech: 2 żonatych, mieszkają w okolicy, trzeci, młodzian, zostaje u dworu JO. księcia JMci Radziwiłła w-dy wileńskiego [66]. Ja w roku trzynastym wieku mego oddany byłem do JMci księdza Korsaka, przełożonego konwentu * żyrowickiego, tak dla nabycia lepszej edukacyi, jako też usługiwania onemuż na lat 3, od którego odstawszy, przystałem w Słonimie do JMci pana Jundziłła, stolni-

* klasztoru

kiewicza witebskiego, za szafarza* na czas sejmików, po których zakończonych w niedziel 4 odprawiłem się, a udawszy się do Nowogródku, przystałem do JP. Czerniszewa, pułkownika rosyjskiego, za pisarczyka stajennego, u którego zostawałem tak podczas bytności jego w Polsce, jako też i w Moskwie przez lat 4, któremu za służbę podziękowawszy w Rydze, udałem się do Kurlandyi. Tamże w Mitawie przystałem do JMci P. Sterna, porucznika pruskiego, u którego zostawałem do wszelkich usług lat 2, z którym dostawszy się do Warszawy, gdy odjeżdżał do Prus, odprawiłem się i zostałem się bez służby. [...]

Trzeci raz zostaję w arescie. Pierwszy raz za ogranie formana z Krakowa z kilku #, ale że forman sprawy nie popierał, a JP. Bryłowski za mną ręczył się, przeto po trzydniowym arescie zostałem uwolniony. Drugi raz za zgranie Stanisława Meskiera z kilku # i zegarka — za to zostawałem więcej tygodni, którego gdy zagodziłem i pieniądze wygrane i zegarek powróciłem, zostałem z aresztu uwolnionym. Trzeci raz zostaję w tymże arescie z instancyi Bulczewicza, teraz w arescie zostającego, za przegranie # 4 przez tegoż Bulczewicza, grając w grę 2 tuze graną i tak zowiącą się, przy ulicy Ś-tojerskiej; te zaś pieniądze Bulczewicz miał sobie wygrane od chłopców na Grzybowie, przy ulicy, gdzie sienny targ, przeto wystarał się o sekwestracyją osoby mojej. Lecz mi nikt strawnego nie daje i lubo tak Kłopotowski, jako i Bulczewicz, teraz w arescie zostający, są mi znajomi, jednak tego nie zatwierdzę, iżbym do jakowej kradzieży należał. Dotąd zeznanie.

J. K. Rozsadowski, l. w. k. instyg.

---

* rządcę

Żebrak

drugi raz siedzę. Pierwszy raz
*, żem ja miał kupić kradzione
radzione w Grodnie, a ja więcej
lko 40 brylanców, które wa-
z tabakierki połamanej za # 40,
edziałem w więzieniu mar. kor.
sądzony w sądach mar. kor. naj-
o którym dekrecie zostałem uwol-
adnego napomnienia. Teraz drugi
bakiery szczerozłotej, com kupił
, któremu dałem za też tabakier-
o Wulfem Gdalowiczem był jakiś
znam, i nie wiem, skąd on jest,
dąc ja od JW-o starosty wartel-
ie dwóch ludzi na Nowogrodzkiej
y mi kazali sobie tabaki dawać.
em, że tabaki nie mam. Oni oma-
niach, też tabakierkę mi wyjęni
samę, którą kupiełem od Wulfa
i. Ja chociaż krzyczałem, to oni
cieli mi kijem i pośli; i tych ludzi
jedni, tylko jeden był w cegla-
gi w niebieskim; do tej tabakierki
olnika nie miałem.
arza, żadnego półmiska srebrnego
j od nikogo nic nie kupiełem. Ży-
yjendów * utrzymuję, bo i rzemie-
Więcej nic nie wiem. Tyle wyznał.

Ludwik Świętosławski, instyg. l. w. kor.

spekulacji handlowych

12. FILIPOWICZ MARCIN — nieletni
AGAD, AKP, sygn. 312, k. 78, p. 131 — 11 XII 1789

Wychowany jestem w Warszawie, ale nie wiem, gdziem się rodził. Lat rachuję sobie 15. Ojciec mój jeszcze żyje, ale nie wiem, gdzie się obraca; sługiwał za stróża. Matka już nie żyje. Ja przyszedłszy do możniejszych lat, już lato trzecie latem robiewam przy fabrykach, a zimą, mając małe saneczki, rąbię drewka na Kępie i do Warszawy na sprzedanie wiozę; a stąd prowadzę proceder do życia. Drugi raz zostaję w niniejszym arescie. Najprzód za sprzedawanie kradzionej spódnicy w pałacu Pociejowskim, przez niejakiego Mateusza na Nowym Mieście skradzionej, mnie do sprzedania danej, przy której kradzieży zostałem przez Żydów zatrzymany i do aresztu niniejszego oddany; za co zostałem w arescie przez półtora tygodnia, potym za poprzedzającym ukaraniem rózgami, nie pamiętam plag wiele, zostałem z aresztu uwolniony i zwykle napomniany, iżbym się w Warszawie nie znajdował.

Powtórnie oddany jestem do aresztu niniejszego z instancyi JW. Radolińskiego, posła kaliskiego, za to, iż gdy pomieniony poseł od niejakiego Tomasza Husarka okradziony został i gdy już JW. poseł wiadomość, że pomieniony Tomaszek tę kradzież dopełnił i u niejakich Ryxonów po dopełnieniu bywał, nocowywał, w szynku u Dominikowej pijał, a ja wtenczas tamże piece podlepiałem, za czym miałem zręczność * znania pomienionego Tomaszka, którego też następnie byłem użytym od JW. posła szpiegować, za co JW. poseł kazał mnie zupełnie przyodziać. Jakoż dane mi były: buty nowe, koszula nowa, żupan sukienny dobry, spod-

* okazję

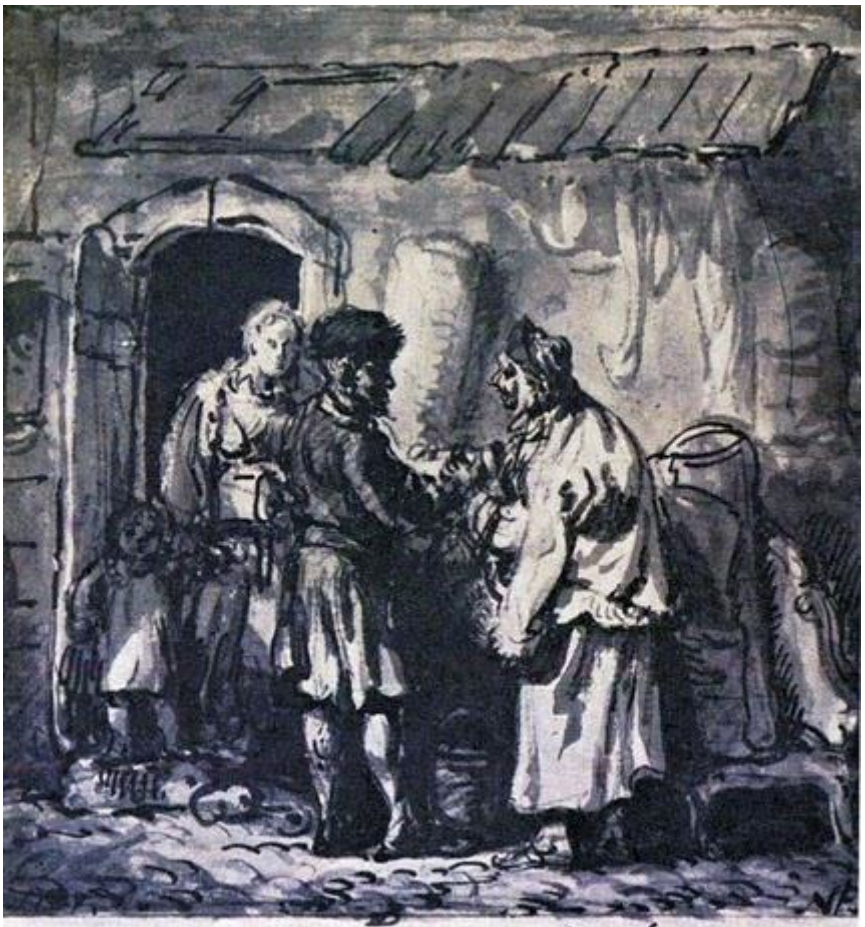

Boutique de Juif à Warsovie. Elektoralna ulica